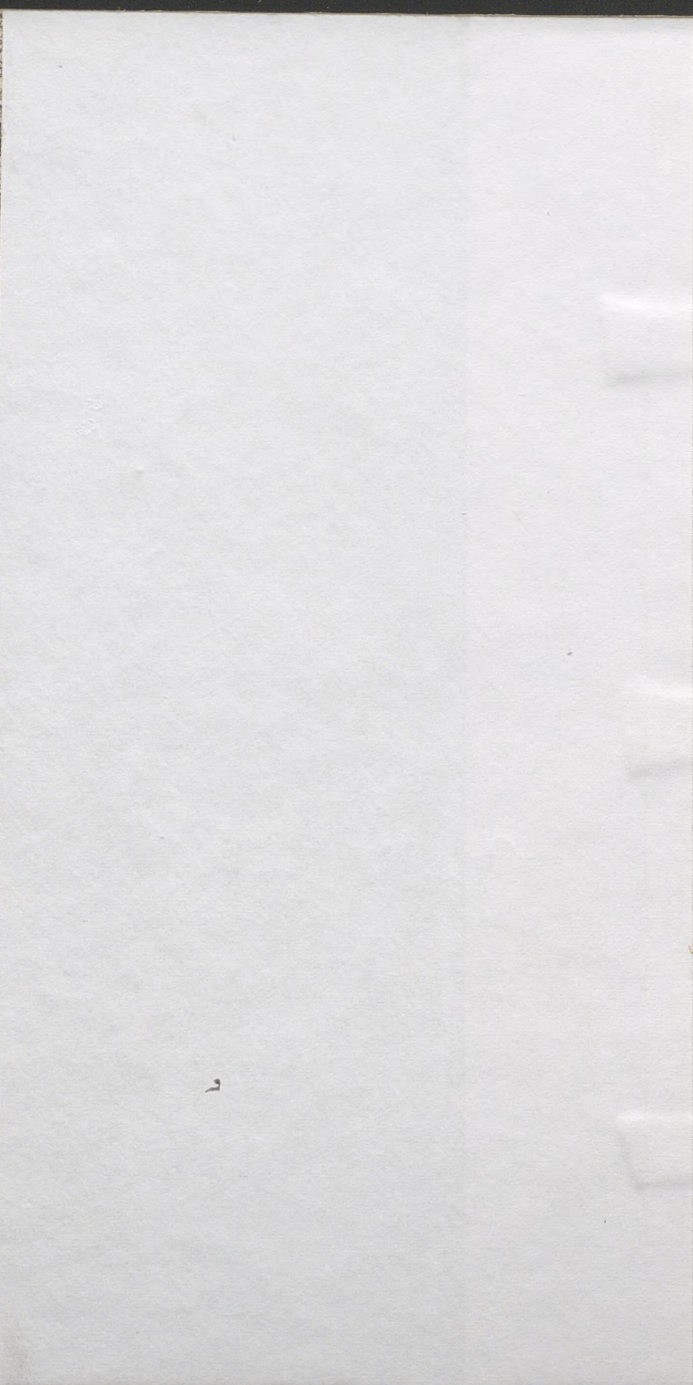
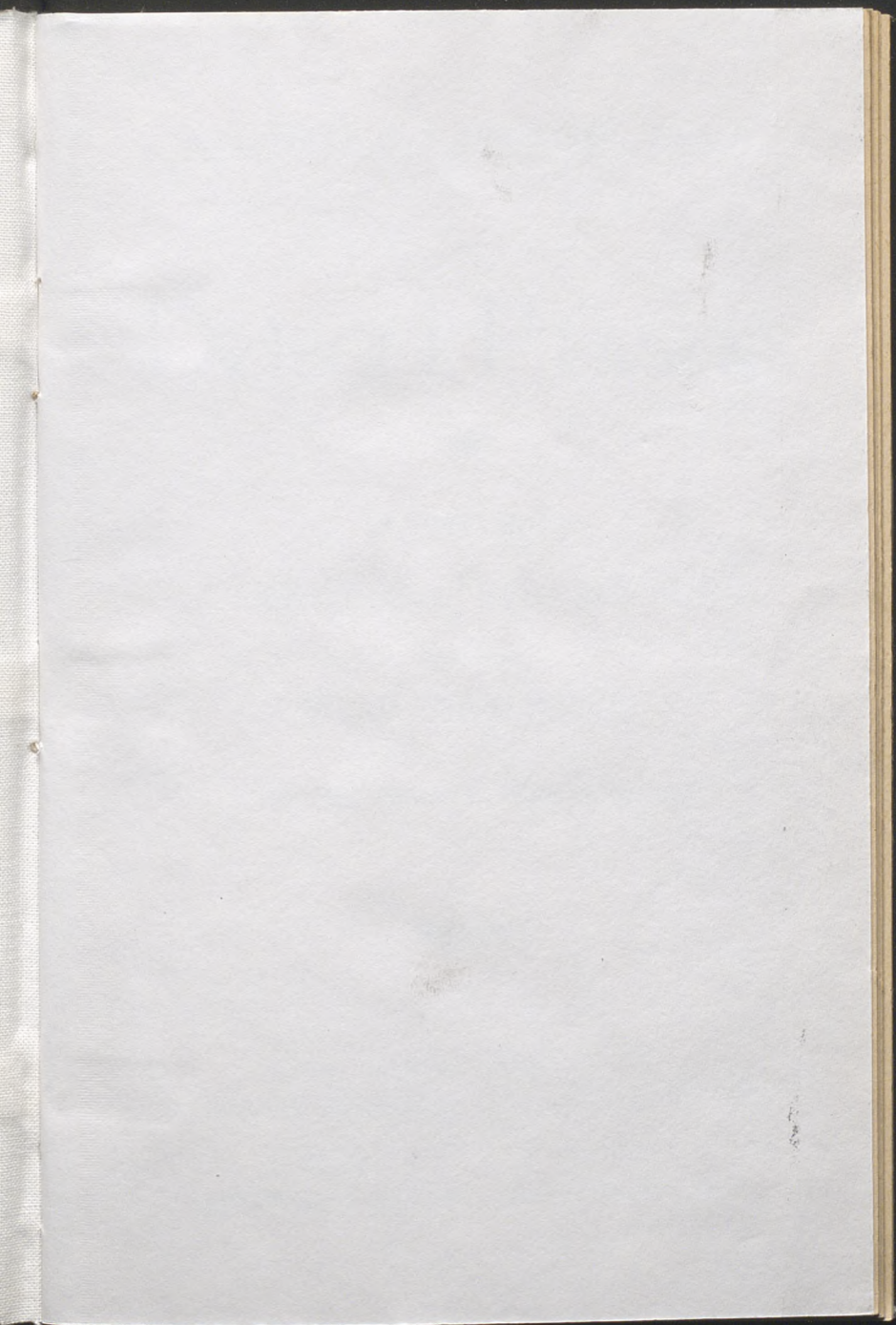
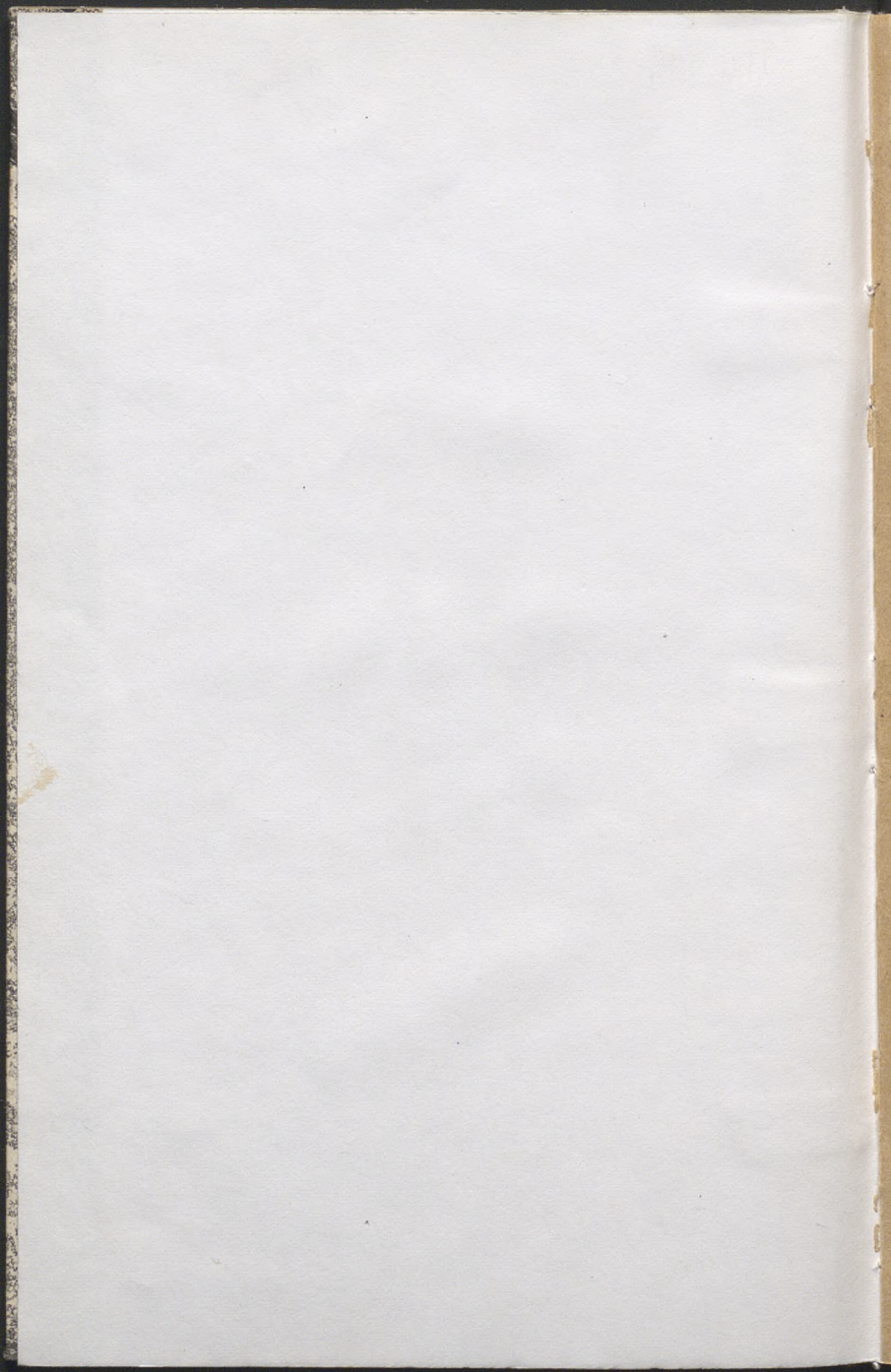


246277









I 246.279

BIBLIOTEKA DLA MŁODZIEŻY. Tomik I.

---

# DZIECI I PTASZKI.



15 OBRAZKÓW  
Z SKRZYDLATEGO ŚWIATA.

SKREŚLIŁ

WŁADYSŁAW BEŁZA.

WYDANIE TRZECIE JUBILEUSZOWE.



LWÓW, 1907.

NAKŁADEM POLSKIEGO TOW. PEDAGOGICZNEGO.

WARSZAWA:

KRAKÓW:

GEBETHNER i WOLFF. — GEBETHNER i SP.



I. 246. 277

Biblioteka Narodowa  
Warszawa



30001004813327

---

I. Związkowa Drukarnia we Lwowie, ul. Lindego 14.

1963K428/3

# WŁADYSŁAWOWI BEŁZIE

WIELKIEMU I ZAGNEMU PRZYJACIELOWI MŁODZIEŻY

POŚWIĘCA

W ROKU JUBILEUSZOWYM

W UZNANIU CZTERDZIESTOLETNIJ CHŁUBNEJ I OWOCNEJ PRACY

**POLSKIE TOWARZYSTWO PEDAGOGICZNE.**

THE HISTORY OF THE

REPUBLIC OF THE UNITED STATES OF AMERICA

BY

WILLIAM BRADEN BOWEN

NEW YORK: THE CENTURY CO. 1908

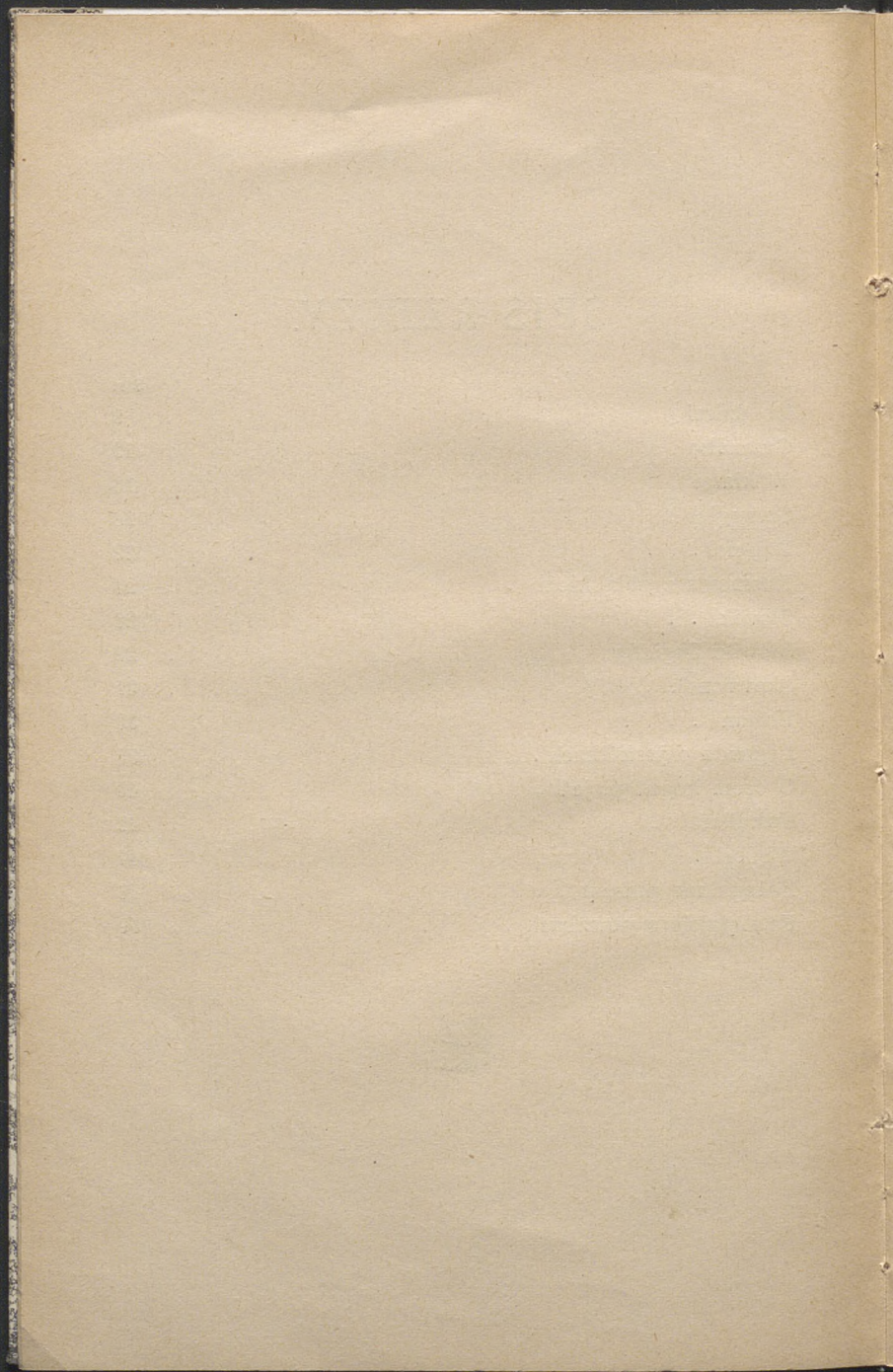
Copyright, 1908, by William Braden Bowen



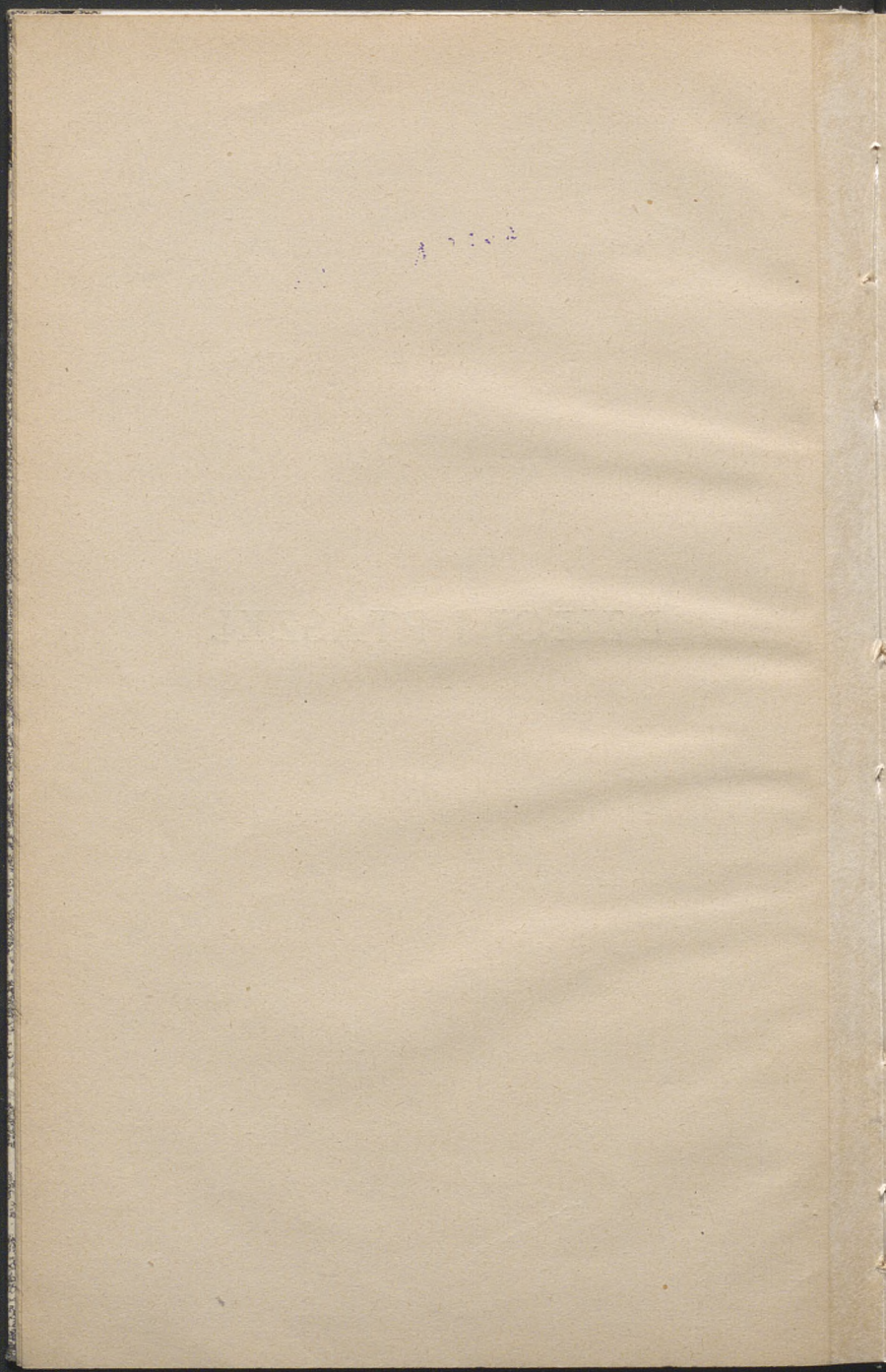
## SPIS RZECZY.

	Str.
Do dzieci . . . . .	9
Gniazdko . . . . .	12
W klatce . . . . .	16
Szczygieł . . . . .	18
Dzięcioł . . . . .	22
Rozmowa z gołąbkami . . . . .	24
Słowik . . . . .	26
Słowiki Jagiełły . . . . .	28
Skowronek . . . . .	31
Bocian . . . . .	33
Legenda o jaskółkach . . . . .	35
O czym kogut pieje? . . . . .	40
Kukułka . . . . .	42
Wróbel . . . . .	44
Pożegnanie ptasząt . . . . .	46
Pamiętajcie o ptaszkach . . . . .	50





DZIECI I PTASZKI.



KAZIK NAHLIK.

## DO DZIECI.

Co to wam niosę, dziatki kochane,  
Śliczne obrazki, jak malowane:  
O tych ptaszynach, których w błękanie,  
Gwarynych szczebiotów słuchać lubicie;  
O tym słowiku, co gdzieś w ustroni  
Cudowne pieśni jak perły roni;  
O tym bocianie, co w każde lato  
Powraca spocząć nad polską chatą;  
O tej jaskółce, co niestrudzona  
Lata wśród ludzi, jak oswojona,  
I tuż nad oknem waszem, o dzieci,  
Dla swoich piskląt gniazdeczko kleci.

Kochajcie ptaszki — bo wszakże one,  
Bracia i siostry wasze rodzone.  
Na równi z nimi, drobiazgu złoty,  
Dzielisz igraszki twe i szczebioty,

Równiej używasz z nimi swobody,  
Wieku skrzydlaty, wieku mój młody!

Może nie wiecie, dziatki jedyne,  
Że w was ma ptaszek drugą rodzinę.  
On, w zaufaniu do was głębokiem,  
Tuli się gnieździ pod waszem okiem,  
Bo wie, że żadne pocziwe dziecię,  
Krzywdy nie zrobi mu za nic w świecie.

Kochajcie ptaszki — bo wszakże one  
Jakby do pieszczot samych stworzone:  
Tak jak wy lube, wdzięczne i żwawe:  
I tak niewinne i tak łaskawe,  
Że ziarn im tylko pokażcie nieco,  
A wnet do ręki waszej przylecą.

Stwórca tak kocha te ptaszki małe,  
Że tym, co Jego śpiewają chwałę,  
Ślicznym aniołkom, jak pieścidełka,  
Do ramion ptasie przypiął skrzydełka.  
A kto nad biednym ptaszkiem się znęca,  
Łowi go w sidła, gniazdko wykręca!  
Kto zapomniawszy, co litość święta,  
Z gniazd tych wyrzuca drobne pisklęta:

Niech drży!... Bo anioł, co tam na niebie  
O wszystkich ptasząt myśli potrzebie;  
Co się unosząc nad tym padołem,  
Może i jego jest też aniołem:  
Zaprze się nad nim świętej opieki,  
I takie dziecko rzuci na wieki.





## GNIAZDKO.

**P**opatrzcie, dzieciны,  
Na ten domek mały,  
Co go wśród leszczyny  
Ptaszki zbudowały.

Jak gwiazdka na niebie,  
Ma w górze siedlisko:  
A wietrzyk kolebie,  
Tą ptaszków kołyską.



Troskliwa o dzieci,  
Ptaszynek mateczka,  
Co chwila przyleci,  
Zajrzy do gniazdeczka.

I w dzióbku przyniesie,  
Dla małej gromady,  
Zbierane po lesie,  
Muszki i owady.

I nakarmia sama,  
Swą dziatwę kochaną,  
Jak ciebie twa mama,  
Wieczorem i rano.

Uczy je tysiące,  
Cudownych tych pieśni,  
Co w lato gorące,  
Pieją ptacy leśni.

Uczy je po jasnym,  
Szybować błękiecie,  
I tak dzióbkiem własnym,  
Zarabiać na życie.



Nie tępcie dzieciny,  
Gniazd, co ptaszki mają:  
Niech wolne ptaszyny,  
Swobodnie bujają!

Niech piosnką wesołą,  
Wciąż krzepią nas w trudzie.  
Niech głoszą wokoło,  
Że dobrze są ludzie!

Kto psotne ma ręce  
I tyle złych chęci,  
Że gniazdko ptaszące  
Podbierze, wykręci! —

Kto ptaszkom swobodnym  
Ich szczęścia zazdrości:  
Ten sam jest niegodnym,  
Najmniejszej litości.

O! spojrzcie, chłopięta,  
Na gniazdko zburzone:  
Na owe pisklęta,  
Na ziemię stracone...

Wspomnijcie, okrutni,  
Na matki ich jęki,  
Co rwą się najsmutniej,  
Z jej piersi maleńkiej...

I chociaż w tej chwili.  
Uznajcie swą winę:  
Że wyście zabili,  
Jej szczęście jedyne!



## W KLATCE.

Śpiewa ptaszek na gałęzi,  
Z innymi w zawody;  
Przestał śpiewać na uwięzi,  
Bo nie ma swobody!

Ptaszka w klatce usidlili,  
Dali cukru, wody!  
A on przecież smutnie kwili,  
Bo brak mu swobody!

Niegdyś wesół i szczęśliwy,  
Jak ty, chłopcze młody,  
Ulatywał nad te niwy,  
Z piosenką swobody.

I napełniał cudną nutą  
Gaje i ogrody;  
Dziś do klatki go przykuto,  
Odarto z swobody!

Teraz rwie się osowiały  
Z drucianej przegrody;  
Tęskni, płacze, jeniec mały,  
Do dawnej swobody.

Słyszysz, jak on smutnie jęczy? —  
Puść go, chłopcze młody!  
Za to ptaszek ci odwdzięczy,  
Piosenką swobody!





## SZCZYGIEŁ.

**W** wielkim dniu stworzenia świata  
Bóg powołał wszystkie twory:  
Więc do Pana najpierw wzlata,  
Powietrznymi płynąc tory,  
Gromada leśnych śpiewaków,  
Różnopiórych barwnych ptaków.

A za nimi, ziemskim szlakiem,  
Ciagną zwierząt roje całe:  
I żółw nawet ze ślimakiem,  
Spieszą oddać Panu chwałę;  
Tu lew kroczy dumny, dziki,  
Tam poddanych jego szyki.

A przed nimi na chmur tronie,  
W przeźroczystych szat osłonie,  
Dzierżąc berło z gwiazd miliona,  
Wśród aniołów, cudnych grona,  
Co nad Bożym tronem wzlata,  
Zasiadł Stwórca wszego świata.

Więc przed Panem pierwszy stawa  
Lew, monarcha pośród zwierza;  
Dalej orzeł hołd oddawa,  
Panujący król u pierza.

I lilija wonna, biała,  
Księżna w państwie wonnych kwiatów!  
I falista trawka mała,  
Pani polnych aromatów.

A za nimi cicho, skromnie  
Płazy — w pokornej postawie...  
Więc Pan rzecze: — »Chodźcie do mnie,  
Niech i wam pobłogosławię!«

I znów owych ptasząt roje,  
Do Stwórcy i Pana wzłata:  
Cudne piórka, cudne stroje,  
Jak wzorzystą ziemi szata.

A w oddali, ptaszek cichy  
U podnóża skrył się tronu.  
Snać w obliczu Bożem lichy,  
Gdy nie składa Mu pokłonu...  
I tak długo na uboczy  
Stał, wśród licznych ptaków koła:  
Aż go wreszcie Pan Bóg zoczy  
I przed tron swój go zawoła!

— »Kto ty jesteś, dziecko moje? —  
Jaki ród i miano twoje?« —

— »To szczygieł!« — ptaków gromada  
Panu Bogu odpowiada.



»Gdyś Ty w piórka nas ubierał,  
I okraszał je bez miary,  
On — dla piskląt ziarnka zbierał  
I spóźnił się po Twe dary.  
On nie postał barwnej szaty,  
Ani daru pieśni cudnej;  
Niemy, kryje się za kwiaty,  
Wiecznie smutny i odludny!«

Więc Pan rzecze: — »Ptaszku mały,  
Nie smuć, nie smuć się daremnie;  
Odtąd barwny będziesz cały,  
I dar śpiewu weź odemnie...  
A że wszystkie tęczy stroje,  
Wzięli drudzy ku ozdobie;  
Więc z każdego, ptaszę moje,  
Po pióreczku daję tobie!«



## DZIĘCIOŁ.

**J**ak pośród ludzi, tak też wśród ptaków,  
Masz pracowitych, masz i próżniaków;  
Jednych, co szkody robią nam dużo,  
Drugich, co wszystkim za przykład służą.

A dobry przykład dać ludziom może,  
Najmniejsze nawet stworzenie boże;  
Często też pilna mrówka lub pszczoła,  
Rumieni wstydem leniwców czoła.

Chodźcie do lasu, a zobaczycie,  
Jakie to ptaszków przykładowe życie,  
Jak się dzień cały krzątają w pracy,  
Choć tak maleńcy, choć tylko ptacy.

Naprzykład dzięcioł, lasów obrońca,  
Do pracy wstaje ze świtem słońca,  
I jak najlepszy jaki gajowy,  
Na owad ślepy idzie na łowy.

Gdyby tak pilnie kuł swym dziobem,  
Toby już dawno ten las był grobem;  
Dawnoby nasze gaje i sady,  
Na nic stoczyły brzydkie owady.

Ale on pilnie tych lasów strzeże;  
Gdzie znajdzie owad, wnet go wybierze;  
Potężnym dziobem puka po lesie,  
Jakby im groził: »Ej, strzeżcie mnie się!«

Dziatwo! pocziwym idąc wciąż torem;  
Niechaj ten dzięcioł będzie nam wzorem:  
Tak jak on w lesie, my z nim w zawody,  
Brońmy bliźniego od wszelkiej szkody!



## ROZMOWA Z GOŁĄBKIEM.

**J**edz, jedz — gołąbku mały,  
Z mej ręki groszek biały!

Dajże mi główką znak:

Tak, Tak.

Co mam, to ci przynoszę;

No, jedz, kiedy cię proszę!

Gdyś głodny? — daj mi znak:

Tak, tak.

Może nie lubisz groszku,

I chleba chcesz pieszczoszku?

Dajże mi główką znak:

Tak, tak.

Poczekajże, mój panie,

Własne ci dam śniadanie!

Smakuje? — daj mi znak:

Tak, tak.

Gruchasz... trzepoczesz w skrzydła,  
Bo cię złapano w sidła.

To przykro! — dajże znak:

Tak, tak.

No, czekajże, niebożę,  
Ja klatkę ci otworzę, —

Chcesz tego? — daj mi znak:

Tak, tak.

Ja krzywdy ci nie zrobię,  
No leć, gołąbku, sobie!

Bujaj, jak wolny ptak:

Tak, tak.

Próżno ścigam oczyma:

Frunął — i już go niema!

W niebieski wzbił się szlak:

Tak, tak.





## SŁOWIK.

**L**ubisz słowika, gdy w noc majową  
Pieśń jego płynie ponad dąbrową,  
I z tchnieniem wiatru, co w liściach dysze,  
Ciebie, dziecino, do snu kołysze.

Lecz pewnie nie wiesz, dziecko kochane,  
Że gdy ty tulisz oczy zaspane  
I śniesz o małych aniołkach w niebie,  
Słowik się wtedy modli za ciebie.

Bo ten skrzydlaty mieszkaniec wioski,  
Słowik, śpiewakiem jest Matki Boskiej.  
On na cześć Maryi, cudnymi słowy,  
Wydzwania w ciszy swój hymn majowy,  
I niestrudzony, z nocy do świtu,  
Śpiewa Jej chwałę, pełen zachwytu!

A matka Boża, ptaszynie rada,  
Słucha tych modlitw, co on Jej składa;  
Słucha tych śpiewów i cudnych treli,  
Jakby niebieskiej jakiej kapeli;  
I błogosławi was, dziatki lube,  
Że nie czyhacie na ptaszka zgubę.

Więc cyt, pachole! nie płosz słowika!  
Lecz gdy cię dojdzie jego muzyka,  
Klęknij przed Matki Boskiej obrazem,  
I módl się kornie z słowikiem razem!



## SŁOWIKI JAGIELŁY.

**W**iem ja piosnkę, wiem,  
O królu tych ziem:  
Co tu niegdyś w możnej chwale,  
Władał dzielnie i wspaniale,  
Na królestwie swem.

Gdy w bój krwawy szedł,  
Płacić wet za wet:  
Drżały przed nim liczne wrogi,  
I sam nawet Krzyżak srogi,  
Zginał hardy grzbiet.

Dawny zwyczaj był,  
Gdy król jadł i pił,  
Śpiewak chwycił gęśli złote,  
I królowi na ochotę,  
W dźwięczne struny bił.



Król z dziecięcych lat,  
Słuchał piosnki rad,  
Którą pierś mu kołysali,  
Wajdeloci osiwiali,  
Pieśniarze tych lat.

Lecz starzał się król,  
Pochylił go ból:  
Już go piosnka nierozżarza,  
Wiek posrebrzył skroń mocarza,  
W serce wkradł się mól.

W takiej chwili złej,  
Do odległych kniej,  
Jeździł z dworem król sędziwy,  
Lecz już nie był grot z cięciwy,  
Wierny ręce tej.

Nieczuły jak głaz,  
Znów tam zjechał raz:  
Jedzie sobie, jedzie knieją,  
Słucha, a słowiki pieją,  
Aż drży od nich las.

Wstrzymał konia w lot,  
Otarł łzy czy pot...  
Z zadumaną słucał twarzą,  
Jak słowiki sobie gwarzą,  
Z rąk odrzucił grot.

Odtąd dzień po dniu,  
Na zwałonym pniu:  
Wśród lesistych puszczy *Medyki*,  
Siadał słucać ich muzyki,  
I zażywać snu.

Raz w miesiącu róż,  
Bardzo stary już,  
Siadł, pochylił skroń na rękę,  
I wsłuchany w ich piosenkę,  
Nie zbudził się już \*).



\*) Władysław Jagiello umarł wskutek przeziębienia, którego nabawił się, słucając ulubionego sobie śpiewu słowików w lasach Medyckich. Chorego króla przywieziono do Gródka pod Lwowem, gdzie w dniu 18. czerwca 1434 roku zakończył pelen chwały żywot w wieku lat 86, z których 42 panował Polsce i Litwie.

## SKOWRONEK.

**W**zbił się w górę skowroneczek,  
Wysoko w przestworze,  
I wydzwania, jak dzwoneczek:  
»Kiedy ranne zorze!«

Witaj, gościu pożądanym,  
Ptaszku nam życzliwym!  
Wzlatuj z piosnką nad te łąki,  
Nad te polskie niwy.

Nuć o wiosnie, nuć o słońku,  
Co chmury ozłaca;  
Z twym powrotem, o skowronku,  
I nadzieja wraca.

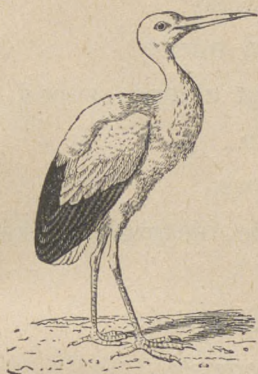
Rolnik szczęśliw i wesoły,  
Dzwoni w sierp szczerbaty;  
Wyprowadza krzepkie woły,  
I pług ciągnie z chaty.

Kraje ziemię swą jedyną,  
Pod zasiewy złote!  
A ty wlewasz mu ptaszyno,  
Do pracy ochotę.

I mocarza błagasz w niebie,  
W modlitewce lotnej:  
By posiane ziarna w glebie  
Dały plon stokrotny!

Gnieźdź się, ptaszku, na zagonie,  
Gnieźdź się między nami:  
Ja gniazdeczko tve obronię  
Przed złymi chłopcami!





## BOCIAN.

**M**ój mości bocianie,  
Co kroczysz po łąnie,  
    Jak mędrzec poważnie, miarowo:  
Bujałeś po świecie,  
Więc powiedz mi przecie,  
    Coś zdobył przez zimę surową?

Latałeś, nieboże,  
Aż kędyś za morze,  
    Nad Nilu błękitne topiele:  
Toż w takiej podróży,  
Gdzieś strawił czas duży,  
    Musiałeś nauczyć się wiele? —

A bocian na wieży  
W dziób wielki uderzy,  
Popatrzy na chłopca z pod oka;  
I głową pokiwa,  
I tak się odzywa,  
Klekocąc do niego z wysoka:

»Zyskałem tam wiele,  
I z każdym podziękuję  
Tę mądrość, nie skąpiąc nikomu:  
Że dobrze jest wszędzie,  
Lecz ponoś nie będzie  
Tak nigdzie wygodnie — jak w domu!«





## LEGENDA O JASKÓLKACH.

**O**nego czasu — o! lat już mnogo  
Od owej chwili przewiało,  
Żył święty starzec, co prawdy drogą  
Kroczył odważnie i śmiało.

Ze słowem bożem na drżących ustach,  
Przebiegał puszcze i jary,  
Jak spotykany ów na odpustach,  
Z ewangelijką dziad stary.

Z wioski do wioski starzec sędziwy,  
Wędrował pełen ochoty;  
I wszędzie serca ludzkiego niwy,  
Uprawiał pod zasiew cnoty.

Raz o zachodzie, gdy uznojony  
Usiadł pod krzyżem na cieniu,  
By pod świętymi jego ramiony  
Spocząć po długim znużeniu:

Ujrzał w pobliżu skupioną w tłumie,  
Gromadkę dziatwy ochoczej;  
I na nią właśnie, w słodkiej zadumie,  
Starzec obrócił swe oczy.

— »Dziatwo! — rzekł do nich — rodzice twoi,  
Dzień cały w polu, w robocie;  
Któż wam tu mówi, maleńcy moi,  
O Bogu, wierze i cnocie?

Zbliźcie się do mnie, szczebiotki hoże,  
Zbliźcie się, dziatki kochane:  
Ja wam na rozcież niebo otworzę,  
Odsłonię prawdy nieznanne!«



I myśląc, że ich obrazkiem zneći,  
Otworzył księgę stworzenia;  
I począł mówić, jak mówią święci —  
Głosem, co drżał mu z natchnienia.

Lecz gdzie tam dzieci!... ich starca słowo  
Ani to grzeje ni ziębi;  
Pierzchły z chichotem, wstrząsając głową,  
Jak stado płochych gołębi.

I nikt nie został przy starca boku,  
Prócz tego krzyża z mogiły,  
I dwóch jaskółek, co się w obłoku,  
Goniąc naprzemian, ważyły.

Naraz tych dwoje coraz się zniża,  
Coraz opada, opada...  
I na rozpięte ramiona krzyża  
Z głośnym świegotem usiada.

Więc starzec do nich zwrócił się cały —  
I rzekł: »Ptaszyny serdeczne!  
Gdy nawet dzieci w głos się rozśmiały,  
Gdym głosił prawdy odwieczne:

Wy mnie słuchajcie!« — I wnet jaskółki  
Zaszczebiotały radośnie...  
I patrz, już całe lecą ich pułki,  
Rzesza wciąż rośnie i rośnie.

Nad głową starca, jak chmurka lotna,  
Zawisły ptaszki wysoko...  
A na ten widok łezka wilgotna,  
Wbiegła starcowi na oko.

I mówił do nich: jak Bóg je żywi,  
W jak cudne stroi sukienki;  
Jak są ptaszekowie wszyscy szczęśliwi,  
I jakie winni mu dzięki...

A kiedy skończył słowa natchnione,  
Rzekł do ptaszynek tych roju:  
»Ptaszki wy moje błogosławione,  
Idźcie już teraz w pokoju!

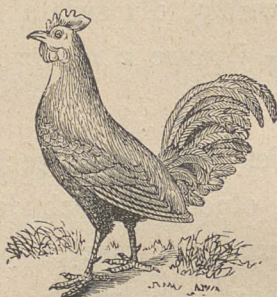
A że z was równie młodzi jak starzy,  
Pocziwy przykład powzięli:  
Przeto przeklęty, kto się poważy  
Ścigać was w niebios topieli...

Odtąd bezpiecznie bujajcie wszędzie,  
Po ziemi, wodzie, błękanie...  
Każda z was wróżyć dla świata będzie,  
Wiosnę — i nowe z nią życie.

Pod którąkolwiek zajrzycie strzechę,  
Wnet tam otucha się wzbudzi,  
Bo Bóg na skrzydłach waszych pociechę,  
Posyłać będzie dla ludzi!«

Odtąd jaskółka — posłaniec Boży —  
Wszędzie witaną jest rzewnie;  
A gdzie gniazdeczko swoje założy,  
Tam szczęście gościem jest pewnie!«





## O CZEM KOGUT PIEJE?

**K**ukuryku! mój chłopczyku,  
Wstawaj! rączki złóż!  
I podziękuj Bogu rano  
Za szczęśliwie noc przespaną;  
Wstawaj! późno już!

Kukuryku! mój chłopczyku,  
Do rąk książkę bierz!  
W okna patrzy dzionek złoty,  
Ludzie spieszą do roboty;  
Ty do szkoły spiesz!

Kukuryku! mój chłopczyku,  
Brzydko śpiochem być!  
Patrz, obmówi ciebie srocza,  
Że przecierasz dotąd oczka...  
Wstydz się, chłopcze, wstydz!

Kukuryku! mój chłopczyku,  
Spojrz — jaki tu ruch:  
Rolnik dawno orze w glebie;  
Dajże równy przykład z siebie,  
Żeś jak drudzy — zuch!

Kukuryku! mój chłopczyku!  
Zato, malcze mój,  
Gdy szabelkę chwycisz w dłonie,  
Ja ci kilka piór uronię,  
Na kaszkiecik twój!



## KUKUŁKA.

**K**ukułeczka kuka w lesie,  
Na wyniosłym buku;  
Wietrzyk z boku głos jej niesie:  
Kuku... kuku... kuku!

A chłopczyna, co szedł drogą,  
Pyta przez swywolę:

»Długoż jeszcze mnie niebogo  
»Będą męczyć w szkole?

»Czy tak całe przejść ma życie,  
»Jak dziś chwile płyną:

»Ucz się w wieczór, ślęcz o świcie,  
»Nad nudną łaciną?«

Ptak się rozśmiał na te słowa,  
Małego nieuka,  
Między liście główkę chowa,  
I tak mu odkuka:

»Dziś trza własną sobie pracą,  
»Zdobyc wszystko, wszędzie,  
»A kto leniuch i ladaco,  
»Z tego nic nie będzie!«

I kukała bez ustanku,  
Drąc się do rozpuku:  
»Rachuj latka, mój kochanku!  
»Kuku... kuku... kuku!«



## WRÓBEL.

**Z**amilkły wdzięczne ptasząt hejnały,  
Wicher o szyby łomoce;  
Został się tylko wróbelek mały,  
Co gdzieś na dachu świegoce,

I choć jesienne huczają poświsty,  
Choć coraz mglistszy blask słońca,  
On — syn poczciwy strzechy ojczystej,  
Wiernym jej został do końca.]

Choć mróz mu często da się we znaki,  
Choć kwili nieraz o głodzie!  
On nie poleci, jak inne ptaki,  
Gdzieś się wygrzewać na wschodzie!



On woli zostać na swojskiej roli,  
Gdzie ziarna w kłosach mu rosną,  
Bo wie, że Bóg mu i tu pozwoli,  
Cieszyć się słońcem i wiosną.

O! ja cię kocham ptaszku poczciwy,  
W szarej, ubogiej odzieży!  
Bo ty mnie uczysz, jak własne niwy,  
Nad wszystko kochać należy.





## POŻEGNANIE PTASZĄT

**P**uchowe łoża,  
Usłał śnieg biały;  
Ptaszki na morze,  
Już odleciały.

Już srebrne płatki,  
Kryją dąbrowę;  
Ptaki i kwiatki,  
Bywajcie zdrowe!

Pomnę — na wiosnę,  
Ptaszkowie leśni,  
Jakże radosne,  
Brzmiały tu pieśni!

A dziś szczebioty,  
Umilkły wasze;  
Jesienne słoty,  
Biją w poddasze.

Wicher wygrywa,  
Żałobne pienia,  
I groźnie zrywa,  
Wasze schronienia;

Roznosi słomki,  
Z gniazd oderwane,  
I burzy domki,  
Przez was stawiane.

Ale ja na to,  
Poradzę sobie;  
Już ja na lato,  
Gniazdko wam zrobię.

Śliczne, z pudełka,  
Gniazdeczko nowe:  
Do okien szkiełka,  
Dam kryształowe.

A gdy ujrzycie,  
Rąk moich dzieło:  
To się zdziwicie,  
Skąd się tu wzięło?

Bo ja was lubię,  
Za śliczne pienia;  
Ja was nie gubię,  
Miłe stworzenia!

Ja was nie łowię,  
W sidełka skrycie;  
Ja was, ptaszkuwie,  
Kocham nad życie!

Tylko złe dziecię,  
Szkodzi ptaszynie;  
A ja wam przecie,  
Krzywdy nie czynię!



## PAMIĘTAJCIE O PTASZKACH!

**P**rzez doliny i przez łąny,  
Wieją wichry i tumany,  
Gęsty sypiąc śnieg.  
A lód w szkliste swe okowy,  
Chwycił lasy i dąbrowy,  
Głębie wód i rzek.

Dziwnie smutno w całym świecie!  
Tylko wicher śniegiem miecie,  
Głucho, pusto tak...  
Tylko gdzieś tam zabłąkany,  
Przez te wichry i tumany,  
Zwolna leci ptak.

Siadł na polu białem, gładkiem,  
Tam, gdzie niegdyś podostatkiem,  
Ziarn i wody miał;

Lecz dziś próżno ziarnek szuka,  
Próżno wątlym dzióbkiem puka  
W lód, twardszy od skał.

Puste łąny i doliny,  
Niema żeru dla ptaszyny,  
Wszędzie śnieg i lód...  
Aż zmęczony, osowiały,  
Padł na śniegu ptaszek mały,  
Bo go zabił głód.

Biedny ptaszek! — Prawda dzieci?  
Niejednemu z was łza leci,  
Na śmierć straszną tak...  
I niejedno z was by dało,  
Ze śniadania cząstkę małą,  
Byle ożył ptak!

Wszak on latem — miły Boże! —  
Tylu pieśni snuł nam może,  
Nieprzerwany ciąg...  
Lasy, góry i doliny,  
Echem piosnek tej ptaszyny,  
Rozbrzmiewały w krąg!

A dziś — wiosna gdy powróci,  
Już się ptaszek nie ocuci,  
    Nie zaśpiewa nam!  
On się teraz Bogu z jękiem,  
Skarży cichej pieśni dźwiękiem,  
    U niebieskich bram.

Dziatwo! wspomnij przy igraszkach,  
O tych biednych, małych ptaszkach,  
    Które dręczy głód:  
I kruszynę chleba małą,  
Rzuć zgłodniałym rączką białą,  
    Na śnieg i na lód.

A ptaszyna wdzięczny, mały,  
Zato, żeście mu nie dały,  
    Skonać z głodu w mróz,  
Będzie za was co dnia, dzieci,  
Gdy ku niebu z piosnką wzleci.  
    Modlitewkę niósł.



R. Smetanski

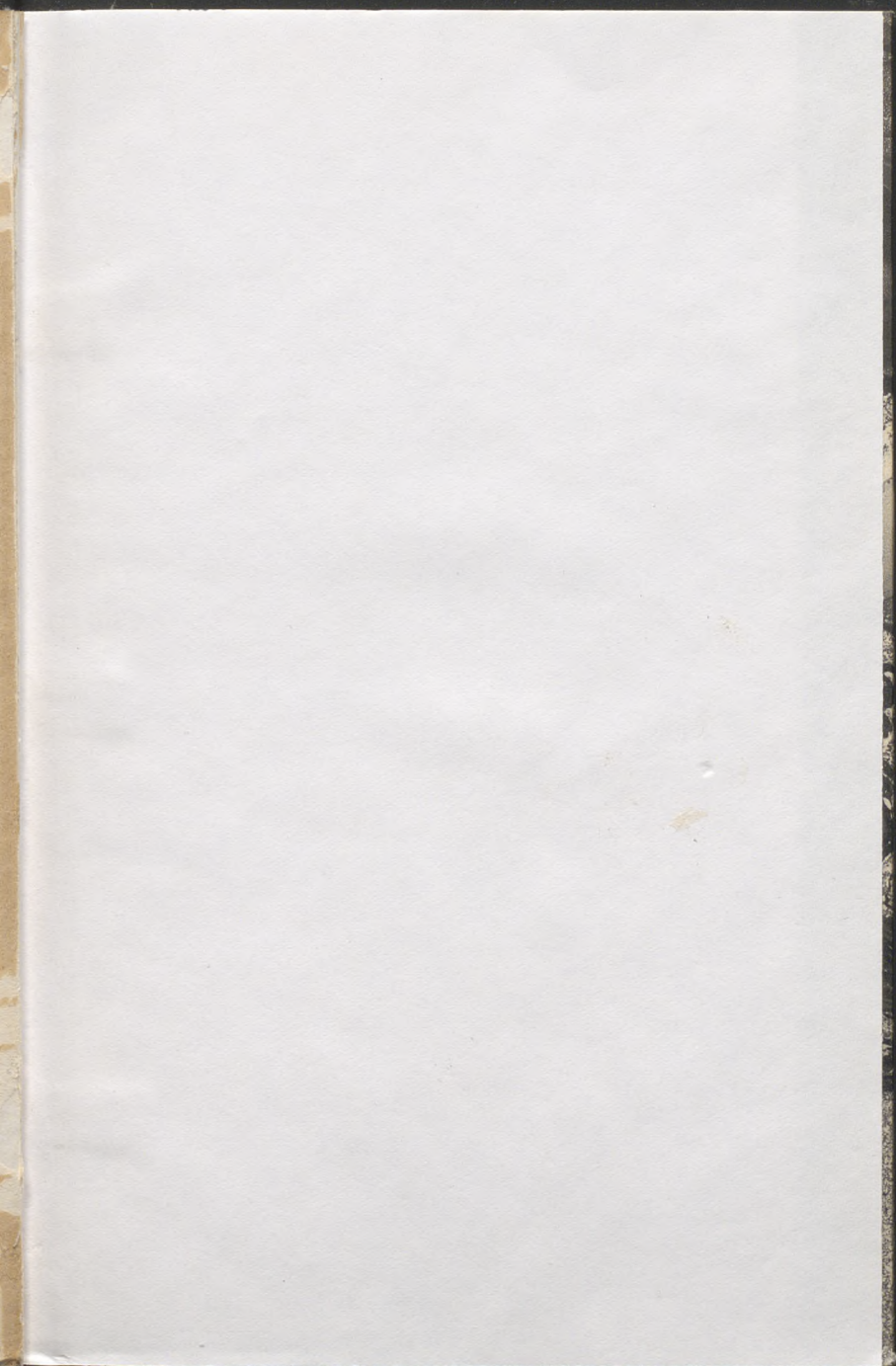
Szczecin

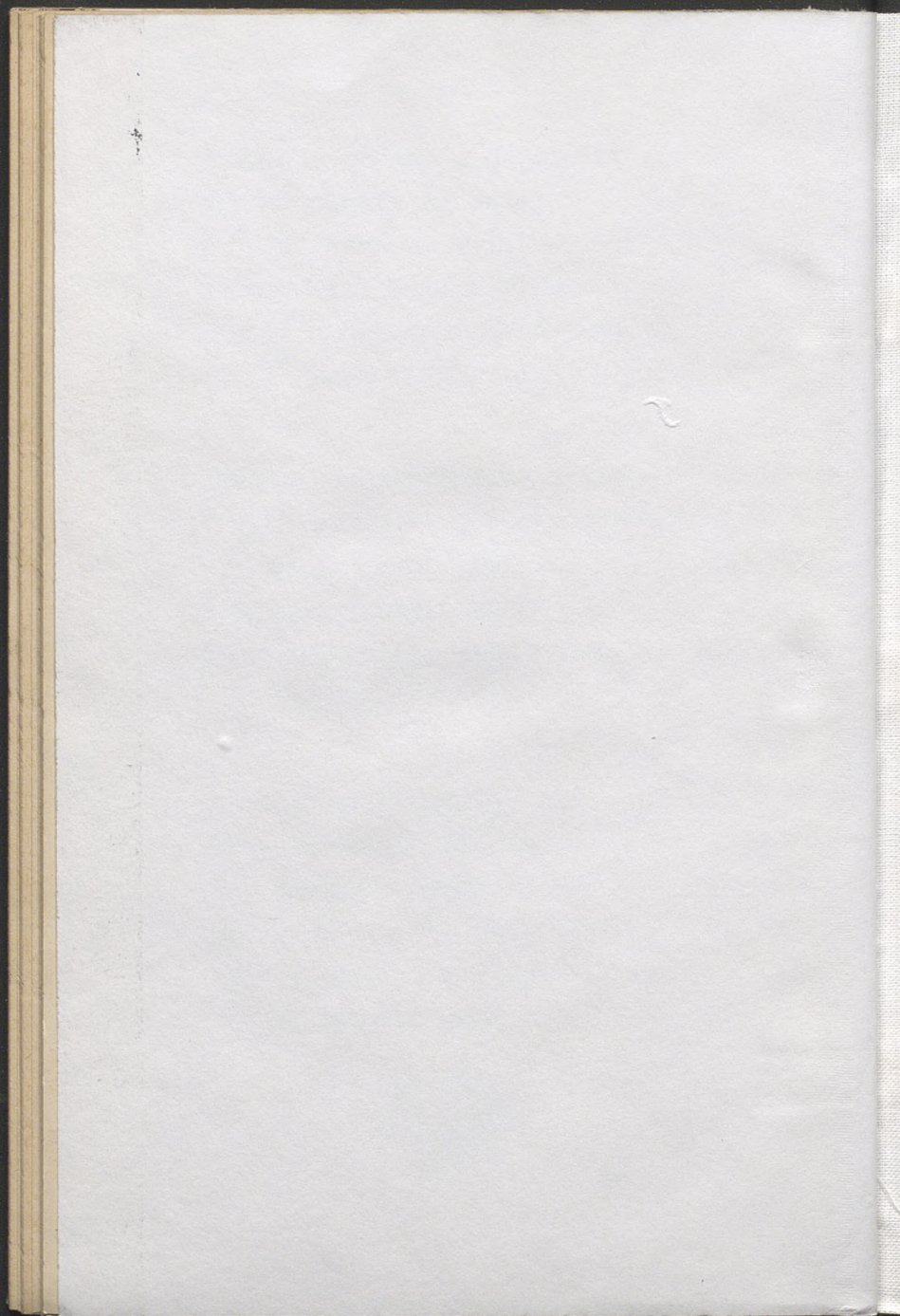
9. IX 63

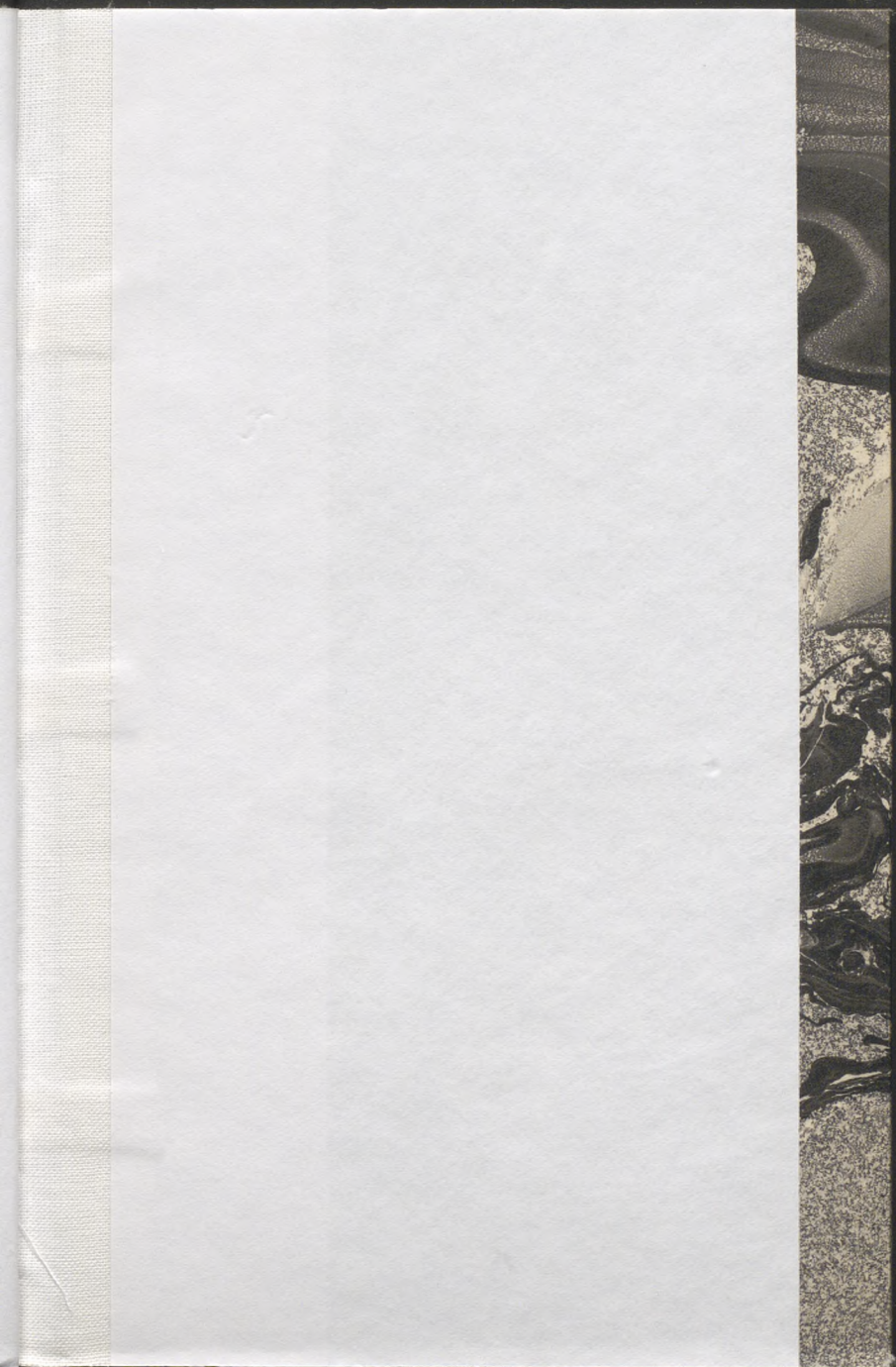
15

#











BN  
NARODOWA

246277

Biblioteka Narodowa  
Warszawa



30001004813327